

SARAH BRIANNE & JAMIE BEGLEY

MROCZNE WIĘZY

Tytuł oryginału

Dark Ties

Copyright © 2021 by Sarah Brianne & Jamie Begley

All rights reserved

Copyright © for Polish edition

Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne

Oświęcim 2022

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:

Angelika Oleszczuk

Korekta:

Katarzyna Zapotoczna

Edyta Giersz

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Przygotowanie okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-015-6

SARAH BRIANNE & JAMIE BEGLEY

MROCZNE WIĘZY

MADE MEN #9

**TŁUMACZENIE
ANNA NOWOSIELSKA**

OŚWIĘCIM 2022

JAMIE BEGLEY
SARAH BRIANNE

Niniejsza książka jest utworem fabularnym. Nazwy, postacie, miejsca i zdarzenia są wytworem wyobraźni autora lub użyto ich w fikcyjnym kontekście. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych osób, żyjących bądź nie, albo lokalizacji ma charakter przypadkowy.

Kontakt z Jamie:

facebook.com/AuthorJamieBegley
instagram.com/authorjamiebegley
JamieBegley.net

Kontakt z Sarah:

facebook.com/AuthorSarahBrienne
instagram.com/authorsarahbrienne
youtube.com/sarahbrienne-author
SarahBrienne.com

*Mroczne więzy przypominają korzenie uschniętego drzewa.
Splcione i spróchniałe ukrywają się pod ziemią.*

DANTE

MADE MEN tom 9

SARAH BRIANNE

PROLOG

MROczne WIĘZY RODZINNE

– Haley, chodzi jedynie o zastąpienie mnie na jednym spotkaniu. Czy proszę o zbyt wiele?

Tak. Naprawdę tak. Jej biedna przyjaciółka, wiodąca żywot pustelnicy, z trudem znajdowała dość pewności siebie, by zamówić filiżankę kawy, więc spełnienie obecnej prośby bez wątpienia ją przerastało. Ale Nadia musiała ją jakoś przekonać. Robiła to dla dobra fundacji, a teraz wszystko zależało wyłącznie od Haley.

Nadia rzuciła na biurko dwie teczki zawierające największy koszmar kobiety.

Kiedy Haley założyła okulary i przeczytała nazwiska, jej pewność siebie wyraźnie jeszcze zmalała.

Po chwili ciszy Nadia pstryknęła przed pobladłą twarzą przyjaciółki palcami o zadbanych paznokciach.

– Haley, ziemia do ciebie!

– Przepraszam.

– Zapomnij o jakichkolwiek wymówkach. Tym razem się nie uda. – Nadia oparła dłonie na blacie, po czym przysunęła się bliżej. Poznały się w wieku trzynastu lat i Haley zdążyła już podać chyba każdą kiepską wymówkę na świecie. Czasami Nadia je przyjmowała, ponieważ robiło jej się żal przyjaciółki, ale dziś nie było to możliwe. – Nie dam rady być jednocześnie na dwóch spotkaniach w różnych częściach miasta. A potrzebujemy zdobyć środki na nowy budynek. Mamy niecałe dwa miesiące, by znaleźć coś o interesującej nas powierzchni i z odpowiednim

wyposażeniem... – Nadszedł czas na cios poniżej pasa. – Albo dzieciaki znów trafią na ulicę. Chcesz tego?

– Wiesz, że nie. – Zapędzona w ślepy zaułek Haley zaczęła się denerwować. – Jestem w tym beznadziejna. Po prostu to przełoż!

– Próbowałam! – Nadia stwierdziła fakt. Najwyraźniej prośenie tego strachajła było ostatnią deską ratunku. – Obawiam się, że jeśli podejmę kolejną próbę, zmienię zdanie i nie pozwolę nam ubiegać się o darowizny. Nie mogę stać się uciążliwa jeszcze przed pierwszym spotkaniem.

Miała się spotkać z dwoma milionerami, którzy niestety dysponowali czasem tylko w tym samym, wyznaczonym terminie. A stawką było sto tysięcy dolarów oraz mnóstwo zagrożonych nastolatków. Choć Nadia darzyła Haley wielką miłością, dla dobra dzieci w mgnieniu oka przebiłaby tę bańkę, w jakiej usiłowała ją trzymać.

Haley to przeżyje... prawda?

Na widok ukrytych za dużymi okularami oczu, których spojrzenie ponownie przeniosło się na nazwiska, Nadia zyskała pewność, że złamała przyjaciółkę, i poczuła ukłucie winy. Ta organizacja dobroczynna była jej dzieckiem, i to nie bez powodu. Obie kobiety wiedziały, że Haley miała łatwo. Dostała od Nadii stanowisko księgowej, aby mogła wykonywać pracę na zapleczu, bo właśnie tam było jej dobrze. Nadia natomiast pozostawała twarzą organizacji. Przejęła tę funkcję od swojej ukochanej Anny.

– Desmond Beck. – Haley najpierw przeczytała jedno z nazwisk, a później przeniosła wzrok na drugą teczkę. – Dante Caruso. – Głośno przełknęła ślinę, po czym poprawiła zsuwające się okulary i spojrzała na Nadie. – Dlaczego te nazwiska brzmią tak, jakby nosili je członkowie mafii?

Cóż, to dość niezręczne...

– Chyba jeden z nich faktycznie do niej należy – mruknęła Nadia pod nosem, z nadzieją, że przyjaciółka nie usłyszy.

– Nadia! – zawołała jednak drżącym głosem Haley.

Nadia uniosła palec.

– Pamiętaj o dzieciach.

Haley potarła skroń.

– W porządku. Po prostu powiedz, o którego chodzi.

Przyjaciółka na ułamek sekundy pokazała teczkę z nazwiskiem Dantego, a zachłanne, małe dłonie natychmiast chwyciły drugą.

– Zupełnie nie planuję angażować się w te mroczne więzy „rodzinne” – stwierdziła Haley z drżeniem, patrząc na teczkę, która pozostała na blacie.

– Nie obwiniam cię – oznajmiła Nadia ze współczuciem, wiedząc, że przyjaciółka poznała takie więzy z bliska. – Tylko, hmm... – Ech, niełatwo będzie jej to powiedzieć. – Nie denerwuj się, ale musiałam wykorzystać twoje koligacje rodzinne, żeby w ogóle umówić się z Desmondem Beckiem.

Gdyby to było możliwe, mina Haley zrzędlaby jeszcze bardziej.

– Które koligacje?

Nadia musiała odwrócić wzrok.

– Dopiero kiedy wymieniłam twoje nazwisko oraz wspomniałam o pokrewieństwie z George’em i Amelią Clark, udało mi się skontaktować z asystentem pana Becka, którego poprosiłam o spotkanie.

Oczy Haley były teraz równie duże jak jej okulary.

– Od lat nie rozmawiałam z wujem ani kuzynką.

– Ale on tego nie wie, prawda? – odparła przebiegle Nadia, choć znów poczuła w piersiach ukłucie winy. Podniosła niekniętą teczkę i wyciągnęła ją w stronę przyjaciółki. – Jeszcze możemy się zamienić, jeśli chcesz.

Spojrzenie Haley sugerowało, że niespodziewanie wydało jej się to lepszą opcją.

– O jakiej mafii mówimy? Robert De Niro czy Al Pacino?

– Czy to ma jakieś znaczenie? – zapytała szczerze Nadia.

– Robert De Niro potrafi mieć miłą twarz. – Haley wskazała różnicę, po czym natychmiast zniknął wyraz odwagi, jaki udało jej się przybrać. – Ale co robi Desmond Beck?

– Jest po prostu filantropem. – *Cóż, mam taką nadzieję.* Tym razem Nadia zatrzymała to dla siebie.

Haley przenosiła wzrok z teczki trzymanej w dłoniach na tę w rękach przyjaciółki i wyraźnie usiłowała wybrać mniejsze zło.

– Posłucham intuicji. – Mocniej chwyciła wybraną wcześniej teczkę, wiążąc swój los z Desmondem.

– W porządku. – Nadia przyciągnęła do siebie pozostałe dokumenty i wbiła spojrzenie w nazwisko Caruso. Odmienne niż w przypadku Haley, o jej losie właśnie zdecydował ktoś inny. Po plecach Nadii przebiegł złowróbnny dreszcz, jednak ona sama przybrała odważny wyraz twarzy i przytuliła teczkę do piersi. – Widzisz, nie było tak trudno, prawda?

– Najwidoczniej masz klapki na oczach. Wiesz, że jak mam dobry dzień, nie umiem powiedzieć trzech słów z rzędu. A jeszcze mniej powiem, kiedy się zdenerwuję.

– Zapiszę ci wszystko, co powinnaś mówić. Po prostu naucz się tego na pamięć. – Nadia zdążyła już rozwiązać ten problem. – Dasz radę.

Z ust Haley wydobyło się ciche westchnienie oznaczające przegraną.

– Zobaczysz... – Nadia już nie wiedziała, kogo właściwie usiłuje przekonać.

– Na pewno nie możesz pójść ze mną choćby na początek spotkania, a potem wyjść? – Najwyraźniej Haley podjęła ostatnią próbę.

– Nie dam rady zacząć z tobą spotkania, ale... – Nadia poddała się poczuciu winy – ...być może uda mi się je od ciebie przejąć, jeśli moje skończy się wcześniej.

Haley energicznie pokiwała głową na znak zgody. Poczła dużą ulgę.

– Zatem zrealizujemy ten plan.

– Plan? – Nadii zrobiło się jej żal, co obracało się przeciwko niej samej. – To nie jest plan. To tylko „być może”!

Haley z uśmiechem ponownie poprawiła okulary.

– Będę się bronić, dopóki tam nie dotrzesz. Tak będzie znacznie lepiej. – Haley nerwowo wymawiała słowa, które z pewnością przyniosą im pecha. – Co może się nie udać?

Kobiety patrzyły na siebie zupełnie nieświadome, że myślą dokładnie o tym samym.

Milion rzeczy.

PIERWSZY

WSZYSTKIE BOGATE DUPKI SĄ TAKIE SAME

Nadia nie przepadała za kasynem... A właściwie nienawidziła go. Nie tylko był to chciwy biznes żerujący na słabych, ale też było tam piekielnie głośno i cuchnęło dymem. Jeśli Haley znajdowała się obecnie w swoim piekle po drugiej stronie Kansas City, Nadia zdecydowanie przebywała we własnym.

Podeszła do postawnego ochroniarza w prostym, czarnym garniturze. Wydawał się na nią czekać, ponieważ bezzwłocznie poprowadził ją do windy i nacisnął kilka guzików z numerami różnych pięter, co przypominało kod do przejazdu wprost na to najwyższe.

Mężczyzna nie był zbyt rozmowny, więc szybko zapadła niezręczna cisza. Po opuszczeniu kabiny Nadia podążyła za człowiekiem w garniturze. A teraz, choć nie należała do nerwowych osób, zaczęła odnosić wrażenie, że spotkanie z potencjalnym szefem mafii niekoniecznie było dobrym pomysłem.

Ochroniarz ciężko załomotał w drzwi.

Rozległ się zza nich mroczny głos.

– Proszę.

Nadia widziała, jak facet otwiera drzwi, ale sam pokój zobaczyła, dopiero kiedy postawny mężczyzna odsunął się na bok, aby wpuścić ją do środka.

Na Boga.

Nadia przełknęła ślinę.

– Dzięki, Amo – odesłał go Dante.

Nadia otrzymała zaledwie kilka chwil, by zebrać myśli i ustawić prosto głowę, gdyż ochroniarz natychmiast wyszedł i zamknął za sobą drzwi gabinetu. Mężczyzna, na którego właśnie patrzyła, zdecydowanie nie był Robertem De Niro... ani Alem Pacino. Choć ten prawie pięćdziesięciolatek młodość miał już za sobą, pozostawał niezwykle przystojny. Cholera, jeśli miała być szczerą, wiek jeszcze potęgował to wrażenie. Każda dziewczyna z kompleksem ojca – a Nadia do nich należała – zaryzykowałaby wszystko za jedną noc w łóżku faceta.

Jego ciemna, opalona skóra lśniła na tle marynarki drogiego, czarnego garnituru i białej, rozpinanej koszuli. W kruczoczarnych włosach mężczyzna miał tylko pojedyncze srebrne nitki, co jeszcze dodawało mu urody. Ale to jego przenikliwe, błękitne oczy zaparły kobiecie dech w piersiach. Nadia zaczęła oddychać, dopiero gdy za jej plecami trzasnęły drzwi i musiała się opanować.

– Panie Caruso. – Przeszła wprost do interesów. – Dziękuję za spotkanie ze...

– Obawiam się, że nie mamy zbyt wiele czasu. – Przerwał, patrząc na zegarek, a następnie wskazał dłonią krzesło stojące przed biurkiem. – Proszę usiąść, pani Brooks.

– Panno Brooks – poprawiła go.

W lodowatych oczach mignęło zaskoczenie.

– Przepraszam, panno Brooks. – Mężczyzna powtórzył gest zaproszenia. – Proszę usiąść.

Nadia zauważyła, że jego prośba przypomina rozkaz. Było całkiem jasne, że ten człowiek nie lubi się powtarzać, a choć dopiero go poznała, miała pewność, że zawsze dostaje, czego chce.

Zajęła miejsce i stwierdziła bez cienia wątpliwości, że nic nie idzie zgodnie z planem. Cholera, gość nawet nie zadał sobie trudu, by wstać z pokrytego skórą krzesła czy podać jej dłoń, nie mówiąc już o obdarzeniu Nadii nieco dłuższym spojrzeniem. To ostatnie mogłoby zranić jej kobiecą dumę, lecz w końcu nie po

to tu przysła. Nadia była tu dla dzieci i nie zamierzała łatwo dać za wygraną. Widząc, że nie ma czasu, przeszła wprost do konkretów.

– Jestem tu w imieniu mojej organizacji dobroczynnej Moonbeam. Jesteśmy...

– Ma pani coś przeciwko? – zapytał nonszalancko mężczyzna, podnosząc niezapalone cygaro.

Tak naprawdę miała coś przeciwko, ale zanim zdołała odpowiedzieć, on już zapalał końcówkę. W zasadzie nie było sensu się skarżyć. W końcu to jego gabinet.

– Nie – odburknęła i wróciła do tematu. – Pragniemy ulepszyć nasz obiekt. – Patrzyła, jak mężczyzna wydmuchuje dym, spoglądając przy tym na drogie cygaro znacznie uważniej niż na nią. Mimo to nie poddawała się. – To pozwoli nam pomóc większej liczbie zagrożonych nastolatków z całego Kansas Ci...

– Zamilkła, ponieważ rzucił okiem na zegarek. Poczwała wściekłość. – Przepraszam. Spiesz się pan dokądś?

– Właściwie to tak – odpowiedział z nieprzyjemną szczerością. – Pani nieustanne telefony niestety skłoniły mnie do tego, by przystać na to spotkanie. Zgodziłem się właśnie na dziś, bo zabieram najmłodszego syna na weekendowy wyjazd.

Cóż, wszystkie bogate dupki są takie same.

– A zatem, panie Caruso, pozwoli pan, że przejdę do sedna. – Ale musiała przyznać, że mądrze zagrał, nie dając jej szansy na przedłużenie spotkania. – Chciałabym otrzymać od pana szczodry datek.

– Czyż nie wszyscy tego chcecie? – mruknął pod nosem, a później ponownie włożył cygaro do ust.

Słucham?

Nadia rozchyliła wargi, aby powiedzieć mu, co o nim myśli, gdy drzwi za jej plecami otworzyły się na oścież.

– Proszę pana, Leo czeka na pana w samochodzie.

– Przepraszam, panno Brooks. Wygląda na to, że musimy skrócić spotkanie. Jacht wkrótce wypływa – stwierdził Dante z uśmiechem, odkładając cygaro do kryształowej popielniczki.

Pieprzony kutas.

Nadia żałowała, że wstając z krzesła, nie wypowiedziała tej obelgi na głos. Nie zamierzała już tracić na tego mężczyznę ani jednego oddechu, a jednak po raz ostatni odwróciła się w jego stronę.

– Trudno mi uwierzyć, że tak bardzo się co do pana pomyliłam. Udanego wyjazdu z synem, panie Caruso. – Nie próbowała ukryć rozczarowania w głosie. – Poradzę sobie – poinformowała ochroniarza, który wcześniej zaprowadził ją na górę, a teraz przytrzymał jej drzwi.

Miała ostatnie słowo, co wprawiło ją w lepszy nastrój... Przy najmniej trochę.

Oczywiście planuje podróż na tym cholernym jachcie, pomyślała, wracając tą samą drogą. Kiedy ona desperacko walczyła o swoje dzieciaki o nic nieznaczących nazwiskach, Dante zabierał synalka, prawdopodobnie równie zarozumiałego jak on, na wyjazd, który zapewne nie kosztował nawet kropli z wiadra jego bogactwa. Nadia nie mogła uwierzyć, że początkowo uznała tego niestrawnego faceta za atrakcyjnego. Naciskając przycisk windy, zaczęła się okłamywać...

Jest cholernie szkaradny.

Jeśli zaś o wilku mowa...

Nie do wiary, że powiedziała mi coś takiego.

Była to jedyna myśl w głowie Dantego w ciągu ostatniej minuty. Usiłował przekonać sam siebie, że spieszył się ze względu na syna.

Na widok zszokowanej i sfrustrowanej twarzy Nadii wyobrażał sobie, jakimi słowami określa go w myślach.

Dante wykrzywił usta w diabolicznym uśmiešku, który wkurzył Nadię jeszcze bardziej.

Z przyjemnością dawał pożywkę jej wyobraźni. Już od dawna kobiety nie okazywały mu żadnych emocji. Reagowały na niego tak samo, jak ona tuż po wejściu do gabinetu. Była zaskoczona jego powierzchownością, jednak rozbawiła go szybkość, z jaką udało jej się to ukryć. Jego urok zwykle nie znikał tak prędko, o ile w ogóle się to działo.

Wbijając wzrok w drzwi windy, Dante stwierdził, że kobieta jest niebrzydka, choć minęło jeszcze więcej czasu, odkąd uznał jakąś kobietę za piękną.

Tak, z całą pewnością nie był szkaradny.

Przynajmniej na zewnątrz, bo wewnątrz jest dość obrzydliwe.

Dzisiaj.

Drzwi windy się otworzyły.

Z udawaną grzecznością mężczyzna ponownie wskazał dłonią.

– Panno Brooks, proszę przodem.

Zupełnie jakby tak kompletne odrzucenie nie było żenujące samo w sobie, Nadia stukając obcasami, weszła do ruchomej skrzynki dzielonej z facetem, z którym właśnie się posprzeczała lub który zgodził się na spotkanie jedynie po to, by nigdy więcej się z nim nie kontaktowała.

Dante, a za nim ochroniarz weszli wraz z nią do windy, po czym młodszy mężczyzna wstukał kod, by mogli zjechać wprost na parter.

Kiedy drzwi się zasunęły, spojrzenie Nadii ześlizgnęło się na faceta, który znów wpatrywał się w swój drogi zegarek. Mogła tylko trzymać język za zębami, ponieważ nadal to do niej należało ostatnie słowo.

Dante opuścił rękę i zerknął w górę, na malejące liczby.

Nadia nieświadomie zrobiła to samo, nie mogąc się doczekać uwolnienia. Pragnęła uciec wzrokiem. Była pewna, że czuje lodowate spojrzenie jego oczu...

Nie pytaj.

Jednak on chciał.

Mam to gdzieś.

Ale on nie.

Nawet nie waz się pytać.

Zdecydowanie tego pragnął.

Do cholery, zupełnie mnie nie obchodzi, czemu tak powiedziała.

Jak najbardziej go to obchodziło, a jeśli miał zapytać, musiał to zrobić teraz, zanim...

Dzyń.

Och, dzięki Bogu.

Nadia z ulgą pospiesznie wyszła z kabiny, zostawiając go za sobą. A przynajmniej liczyła, że tak się stało, bo nie miała odwagi obejrzeć się, by to sprawdzić. Nic z tego. Przechodząc przez kasyno, trzymała głowę prosto. Dym papierosowy był przyjemny w porównaniu z zapachem, który musiała znosić w windzie. W tej zamkniętej przestrzeni, spowitej lekką wonią przypominającą whiskey i jego drogą wodę kolońską, Nadia uświadomiła sobie, że zapach dymu z cygara jej nie odrzuca. Była pewna, że będzie jej on towarzyszył przez wiele dni.

Aż wreszcie otworzyła ciężkie, szklane drzwi i poczuła prawdziwą wolność. A przynajmniej takie odniosła wrażenie.

Zrobiła co najwyżej parę kroków na chodniku w kierunku własnego budynku, oddalonego o zaledwie kilka przecznic, kie-

dy usłyszała, jak mężczyzna woła tym samym rozkazującym tonem jej nazwisko.

– Panno Brooks!

Kusiło ją, by się nie odwracać, ale jej ciało zatrzymało się i zwróciło w stronę pana Caruso. Stał obok idealnie czarnej limuzyny zaparkowanej przed hotelowym kasynem.

– Co to znaczy, że się pani co do mnie pomyliła? – odezwał się głośno, więc jego głos dotarł do jej uszu, przebijając się przez hałas miasta. – Bo nie umiem sobie wyobrazić, czego się pani spodziewała po takim człowieku jak ja.

Podchodząc bliżej, Nadia widziała, że jego ciemne rysy jeszcze ciemnieją.

– Panie Caruso, tak, słyszałam plotki na pana temat. – Nie starała się ukryć, że się nie boi, bez względu na to, czy te pogłoski są prawdziwe. Szczerze mówiąc, było jej po prostu wszystko jedno, jaką organizacją kieruje: legalną czy nie. – Ale zależnie od tego, kogo spytać, mnóstwo ludzi w tym mieście uznaje pana za dobrego człowieka.

Jej odpowiedź go zaskoczyła.

– Panno Brooks, zatem to towarzystwo może nie być w pani najlepszym interesie.

– Jedyne towarzystwo, o jakie dbam, to dzieciaki, które same przechadzają się nocą po ulicach i dorastają bez jakichkolwiek szans. – Przerwała na chwilę, a jej ciepłe, piwne oczy wwiercały się w błękit jego tęczówek. – Byłam pod wrażeniem, że kiedyś pomógł pan młodemu człowiekowi w tej samej sytuacji...

Słyszając, jak dużo o nim wie, Dante mocniej zacisnęła szczęki. Nie wiele osób w Kansas City zdawało sobie sprawę, że zabrał z ulicy Salvatore’a Lastre, gdy ten miał zaledwie trzynaście lat. Nadia

najwyraźniej postarała się zdobyć informacje, a on zastanawiał się, co o tym myśleć... Ale tylko przez moment.

Na widok jego zaciśniętych szczęk poczuła, że ze strachu jeżą jej się wszystkie włoski na ciele. Mężczyźni nigdy nie zarabiali dzięki byciu miłymi, a Nadia obawiała się, że posunęła się zbyt daleko, szczególnie w kontakcie z Dantem, który nawet nie usiłował udawać, że źródło jego majątku jest legalne.

– Ostrożnie, panno Brooks – ostrzegł niskim głosem i powoli rozciągnął usta w uśmiechu. – Pewnego dnia może pani odkryć moją tajemnicę, której wołałaby pani nie znać.

Odprężyła się, dopiero gdy sięgnął do wewnętrznej kieszeni marynarki i wyjął z niej książeczkę czekową oraz długopis.

Och, nie wątpię.

Patrząc, jak wypisuje czek, pomyślała, że kiedy weźmie tę kartkę w swoje chciwe, maleńkie dłonie, będzie to jej pierwsze i ostatnie spotkanie z Dantem Caruso. Wszystkie kolejne чеки przyjdą pocztą albo nie przyjdą w ogóle.

– Dziękuję, panie Caruso – powiedziała szczerze, nie zwracając uwagi na kwotę widniejącą w niewielkim polu. Ale kiedy podał jej czek, zauważyła, że ten opiewa dokładnie na taką kwotę, na jaką liczyła.

Sto tysięcy dolarów.

– N-nie ma pan pojęcia, ile to dla n-nas znaczy – wyjąkała z niedowierzaniem, przytulając kartkę do piersi.

Mężczyzna schował do kieszeni książeczkę czekową i długopis, po czym już bez uśmiechu otworzył tylne drzwi samochodu.

– Cóż, i tak zamierzała mi to odebrać skarbowka.

Nadia miała ochotę przewrócić oczami, ale potrafiła dojrzeć więcej niż samo jego zachowanie. Zapewne niełatwo było utrzymać pozory bycia dupkiem.

– Mam to gdzieś – wyznała szczerze, włożyła czek do kieszonki sportowego zakietu, a następnie wyciągnęła smukłą dłoń. – Dziękuję, panie Caruso.

Przez moment wpatrywał się w jej rękę, a dopiero później ujął ją w swoją.

– Nie ma o czym mówić.

Pod wpływem jego dotyku straciła zdolność skupiania wzroku i ponownie znalazła się w stanie, w jaki wprawiły ją pierwsze chwile w jego towarzystwie.

– U-udanej podróży – życzyła mu Nadia szczerze, pragnąc jak najdłużej utrzymać kontakt fizyczny. Jeśli mężczyzna choć w najmniejszym stopniu podzielał jej uczucia, znacznie lepiej ukrywał emocje.

– Dobrego dnia, panno Brooks.

Poczuła, że rozluźnił uścisk, co bardzo ją rozczarowało, lecz ten niespodziewanie powrócił ze zdwojoną siłą.

Wszystko zdarzyło się bardzo szybko, a ona sama nagle trafiła na tylne siedzenie samochodu.

Jednakże... Najwyraźniej nie stało się to wystarczająco szybko.

BANG!

DRUGI

UWAGA, SPOILER... PLOTKI O DANTEM CARUSO SĄ PRAWDĄ

Zamykając tylne drzwi samochodu za nimi obojgiem, Dante był w stanie myśleć jedynie: *Cholera, cholera, cholera*. Nie potrafił tego wyjaśnić. Miał po prostu przecucie, że musi usunąć się z drogi, i to szybko. Instynkt podpowiedział, by wziąć pannę Brooks ze sobą.

– Zabieraj nas stąd – warknął.

Amo już ruszył.

– Działaj.

Samochód szarpnął do przodu, automatycznie blokując tylne drzwi. Dante cieszył się, że podczas jego rozmowy z panną Brooks Amo siedział za kierownicą. Jeden z jego żołnierzy – Vincent – podwiózł tu Leo, a wszyscy byliby zgubieni, gdyby to właśnie on miał ich wydostać z tego cyrku. Amo jako jeden z nielicznych jego ludzi nie utknął jeszcze między nogami jakiejś baby, więc jako jeden z nielicznych chętnie pełnił też przez weekend funkcję ochroniarza. To mroczny czas dla „rodziny”, jeśli jego ludzie nie mogli zostawić swoich kobiet na parę dni i jechać na imprezę na cholernym jachcie. Na Boga, naprawdę tęsknił za dawnymi czasami.

– Leo?! – Instynkt ojcowski kazał mu zawołać syna.

– Wszystko w porządku – odpowiedział chłopak z fotela pasażera. Jego głos wydawał się codziennie obniżyć o kilka oktaw.

Ponieważ mężczyzna dopiero teraz mógł się skupić na trzymanej w ramionach kobiecie, przyjrzał się jej.

– Nic się pani nie stało?

Kiedy nie odpowiedziała, zaczął nerwowo badać jej ciało. Strach, który wywołał kołatanie serca, był czymś niezwykłym. Takiego lęku nie czuł od...

Co, do cholery?

Serce Nadii chciało wyskoczyć z piersi. Kobieta miała ochotę krzyczeć, ale nie pozwalał na to szok.

Ten stan jeszcze się pogorszył, jeśli to w ogóle możliwe, gdy poczuła, jak dłonie Dantego badają jej ciało w poszukiwaniu rany po kuli. Zaledwie jednak mężczyzna zdał sobie sprawę z przyczyny jej milczenia, niemal poczuła promieniującą od niego ulgę.

– Panno Brooks, chyba jest pani w szoku.

Czy... na twarzy ma ironiczny uśmiezek? Co w tym takiego śmiesznego?

Nadii zupełnie się nie podobało, że jej wewnętrzny monolog jest odważniejszy niż ona na zewnątrz. Podejrzewała, że tak będzie do chwili, kiedy zniknie strach przed zagrażającą śmiercią.

– Mhm – tylko tyle udało jej się z siebie wydobyć wraz z delikatnym kiwnięciem głową na potwierdzenie, że trafił w sedno.

Gdy zaczął się prostować, ten lekki uśmiech nieco się powiększył.

– Proszę pana, nie robiłbym tego – stwierdził Amo, pokazując w lusterku wstecznym poważną twarz.

– Dlaczego... O cholera – jęknął, odrzucony na siedzenie, kiedy w tył ich pojazdu uderzyło inne auto.

– Chryste! – wrzasnęła Nadia, która pod wpływem drugiego uderzenia najwyraźniej odzyskała głos. Nie wyleciała w powietrze wyłącznie dlatego, że ucisk Dantego zaczynał nieco boleć.

– Trzymaj się. – Te słowa musiały wystarczyć za całe ostrzeżenie, bo jedynie tyle Amo zdążył powiedzieć, zanim gwałtownie wyjechał na autostradę.

Cóż, jeśli temu kierowcy z tyłu nie uda się wszystkich zabić, stanie się to przez szaleńczą prędkość, z jaką na pewno będzie wioził ich ochroniarz Caruso.

– Dlaczego mi się wydaje, że dla was trzech to normalka? – zapytała Nadia, sfrustrowana, że tylko ona okazuje jakiegokolwiek emocje.

Spodziewała się, że odpowie jej Dante. Usłyszała jednak jego syna, który złowieszczo oznajmił:

– Bo tak jest.

Nadia właściwie jeszcze go nie widziała, ponieważ ciało Dantego zasłaniało jej cały widok, ale o ile zdążyła zauważyć, Leo był nastolatkiem, a sposób strzyżenia włosów w kolorze brudnego blondu zasugerował jej, że w kwestii dobrego wyglądu prawdopodobnie niedaleko padło jabłko od jabłoni. Nazwanie syna Dantego pretensjonalnym będzie pewnym niedomówieniem, jeśli od przodu chłopak wygląda choćby w połowie tak jak od tyłu, szczególnie biorąc pod uwagę te dzisiejsze dzieciaki.

Tylne siedzenie i tak było małe, lecz jej wzrost, gruby tyłek oraz wysoka, imponująca postura Dantego, którą z taką przyjemnością odkrywała wtulona w mężczyznę od paru minut, jeszcze potęgowały to wrażenie. Nadia desperacko potrzebowała krótkiej przerwy.

– W porządku. Moim zdaniem można bezpiecznie usiąść.

Ostrzeżenie Dantego nie przyszło wystarczająco wcześnie, ponieważ usiłowała się wydostać spod mężczyzny.

– Nie robiłbym...

Tym razem udało się wypowiedzieć te dwa słowa, choć w tej samej chwili kula uderzyła w tylną szybę.

– Co, do cholery?

– Jest kuloodporna – stwierdził. – Ale lepiej tego nie sprawdzać.

– Tak pan sądzi? – „Sarkazm” to pewne niedopowiedzenie na określenie tonu, którym wypowiedziała te słowa, osuwając się wraz z Dantem na siedzeniu. Szkło kuloodporne przypominało

samolot – trudno wyjaśnić, jak w ogóle działa, a było tylko jedno wyjaśnienie. *Magia*.

– Wydaje mi się, że po prostu chce się pana pozbyć – oznajmił Amo, widząc, że celem raczej nie jest ani on sam, ani Leo.

– Ta kula była przeznaczona dla mnie – posępnie potwierdził Dante. Było jasne, że nie ma ani krztyny wątpliwości.

Amo mocniej chwycił kierownicę.

– Wygląda na to, że pański kumpel ma dość gry i zdecydował się dotrzeć wprost na szczyt.

– Kumpel? – Nadia przełknęła ślinę i wpatrzona w Dantego poczuła, jak zasycha jej w ustach. – Ilu pańskich ludzi już usunął ten kumpel?

– Kilku – przyznał po dłuższej chwili. – A później jeszcze...

Nadia nie wiedziała, co oznacza „a później jeszcze”, ale dźwięk tych słów zupełnie jej się nie podobał. Był gorszy niż śmierć.

Dostrzegając na jej twarzy obawę, mężczyzna uspokoił kobietę:

– Obiecuję, że bezpiecznie dotrze pani do domu, panno Brooks.

W porządku, takich słów spomiędzy jego gorących warg mogła słuchać.

– Niech się pan nie martwi, szefie. – Amo wzniósł samochód na nowy poziom, usiłując zgubić jadącego za nimi człowieka, tym razem na dobre. – Nie planuję, by dziś ktoś z nas zginął od kuli Jednostrzałowca.

– Jednostrzałowca? – Nadia powtórzyła tę nazwę, jakby robiła to codziennie. Kimkolwiek, czy też czymkolwiek, była ścigająca ich osoba, najwidoczniej zasłużyła sobie na taką reputację oraz przezwisko.

Jestem w czarnej dupie, prawda?

Jestem w czarnej dupie, prawda?

Dante nie miał pojęcia, jak jej wyjaśnić, że przezwisko Jednostrzałowca pochodzi od jego umiejętności strzelenia komuś między oczy zaledwie jedną kulą.

Odchrząknął i usiłował zmienić temat.

– Leo, zadzwoń do Lukki...

Zanim skończył mówić, jego syn zdążył przycisnąć telefon do ucha.

– Vincent już mu powiedział. Usłyszał strzał, kiedy wchodził do kasyna. Próbował jechać za tamtym samochodem, jednak stracił go z oczu. Lucca jedzie za nami, ale nikt nie jest w stanie nas dogonić.

– To nie ma teraz dużego znaczenia. Zgubiliśmy go – stwierdził Amo, patrząc surowo w lusterko wsteczne.

Leo przez chwilę słuchał głosu po drugiej stronie słuchawki, a później się rozłączył.

W przypadku Dantego mieszane uczucia w kwestii zgubienia Jednostrzałowca były w tym momencie pewnym niedomówieniem. Gdyby w aucie nie znajdowali się Leo lub panna Brooks, on sam i Amo postaraliby się go usunąć.

– Chyba można już bezpiecznie usiąść? – Musiała mu przypomnieć Nadia.

– W porządku. – Dante lekko pokręcił głową i mruknął: – Przepraszam.

Czując, że mężczyzna rozluźnił chwyt, Nadia szybko usiadła. Jej ciało mogło się cieszyć z takiej bliskości, ale umysł z sekundy na sekundę odczuwał coraz większą klaustrofobię w tej śmiertelnej pułapce samochodu. Pot na brwiach i kołatanie serca kazały jej

się zastanowić, czy jest oszołomiona, czy też cierpi na chorobę lokomocyjną.

– Możemy zwolnić? – zapytała szalonego kierowcę, który nie zdjął nogi z gazu.

Amo nie zareagował.

Wytarła kroplę potu płynącą po skroni i jeszcze słabszym głosem powiedziała:

– Proszę.

– Zwolnij. – Rozkaz Dantego z mocą dotarł na przednie siedzenie i auto niemal natychmiast zaczęło zwalniać do dozwolonej prędkości. – Proszę zdjąć żakiet...

Co takiego?, pomyślała zamroczona Nadia.

– Zanim pani zemdleje.

Och.

Obserwując zmagania Nadii, Dante przysunął się bliżej, by pomóc jej ściągnąć żakiet z rąk. Chłodnym wzrokiem śledził kropelki potu płynące po boku twarzy kobiety, aż do miejsca, gdzie zbierały się w większe grupy na klatce piersiowej. Patrzył, jak jedna ze słonych kropel spada z obojczyka, powoli spływa na piersi, a później znika pod odsłoniętą teraz białą koszulką na ramiączkach.

Dante nie klasyfikował już kobiety jako pięknej, ale dostrzegł, że Nadia naprawdę taka jest. Miała czarne, jedwabiste włosy sięgające nieco powyżej ramion. Stwierdził, że podoba mu się jej fryzura. Była elegancka i szykowna oraz pasowała do sylwetki Nadii. Przedziałek z boku sprawiał, że z jednej strony fryzura na boba stawała się pełniejsza. Takie strzyżenie odpowiadało wyłącznie kobietom o wyrazistych, pięknych rysach.

Złym nawykiem członków włoskiej mafii było ustalanie czyjegoś pochodzenia etnicznego, bo od początku działalności zwy-

kle mieli kontakt z osobami o tym samym rodowodzie. Dante nie zyskał jeszcze pewności co do rodowodu Nadii. Choć na papierze mieli wiele cech wspólnych, kobieta nie wyglądała na Włoszkę. Jej opalona skóra była ciemniejsza niż jego, wyraźne, czarne brwi nie były tak grube, a nos, mimo że długi, był idealny. Dopiero kiedy w głowie pojawiło mu się właściwe słowo, zorientował się, jakiego szukał... *Wyrzeźbiona*.

Włosi nie mogli przejść obojętnie także obok ubrań. Nawet jeśli garsonka Nadii – złożona z ołówkowej spódnicy i zapinanego na jeden guzik żakietu – do niej pasowała, Dante nie musiał dotykać materiału, aby poznać, że kobieta prawdopodobnie zdjęła ją z wieszaka w domu towarowym.

Zaczął się zastanawiać, jak by wyglądała w garsonce szytej na miarę z kosztownych, włoskich tkanin, jakie nosił on sam...

Szybko złożył jej żakiet, umieścił go na siedzeniu między nimi, a później gwałtownie się przesunął i zwrócił twarz do przodu.

Nadia nie wiedziała, co się stało. Po prostu odliczała w głowie od dziesięciu, usiłując nie zemdleć, kiedy poczuła na sobie chłodne spojrzenie Dantego. Odwróciła się w jego stronę, a niemal uprzejme zachowanie mężczyzny podczas pomocy w zdjęciu żakietu szybko przeszło w zimne lekceważenie pasujące do jego oczu.

Nie miała pojęcia, czy to bijący od niego chłód czy też zdjęcie żakietu otrzeźwiło ją na tyle, żeby udało jej się skupić się na tej sytuacji. Wreszcie pozbyła się obawy przed omdleniem i zaczęła szukać telefonu, lecz nie udało jej się znaleźć torebki. Musiała wypaść przed samochodem, gdy Dante wepchnął Nadię do środka.

Cholera. Nawet nie mogła sprawdzić, jak Haley sobie radzi podczas spotkania z Desmondem Beckiem. *Założę się, że chce mnie teraz zamordować...*

Pomoc, na którą liczyła Haley, najwyraźniej nie miała nadejść. Nadia nie wiedziała, czy przyjaciółka w ogóle uwierzy w usprawiedliwienie jej nieobecności.

Patrząc kątem oka na Dantego i przypominając sobie dokładnie Człowieka z blizną, pomyślała: *Być może jest fajniejszy niż Al Pacino, ale najwidoczniej równie groźny jak Tony Montana.* Nie miała już wątpliwości, ponieważ: *UWAGA SPOILER... Plotki na temat Dantego Caruso są prawdą.*

Dzięki Bogu Haley nie wybrała teczki Dantego. To przyniosło Nadii pewną ulgę. A później, kierując wzrok ku niebu, kobieta pomyślała życzenie.

Oby spotkanie Haley przebiegło lepiej niż moje...

TRZECI

CÓŻ, DZIŚ PANI TO ZROBI, PANNO BROOKS

– Moim zdaniem powinien pan mimo wszystko wyjechać na urlop – powiedział Amo, który nadal siedział za kierownicą i zmierzał do miejsca docelowego. – Teraz najbezpieczniej będzie wejść na jacht. Jednostrzałowiec nie dogoni pana na środku oceanu, a obecnie wydaje się pan jego jedynym celem.

Nawet jeśli żołnierz miał rację, Dante nie cierpiał uciekać. Czuł się jak tchórz i zamierzał kazać mu zawrócić do hotelu z kasynem, lecz dostrzegł profil syna.

Ostatnio Leo na niczym szczególnie nie zależało, ale kiedy Dante wspomniał o urlopie na jachcie, dostrzegł na jego twarzy cień zainteresowania. Wiedział, że syn desperacko potrzebuje choć na chwilę wyrwać się z miasta, i nie mógł mu tego odebrać. Nie teraz, gdy ostatnie dziecko, śladem pozostałych, wyslizgiwało się z jego uścisku.

Dante oderwał wzrok od syna oglądanego w lusterku wstecznym i stanowczo skinął głową.

– Może mnie pan wysadzić w dowolnym momencie. – Nadia przypomniała im o swojej obecności. – Tu będzie w porządku – dodała, usiłując ukryć niepokój wywołany brakiem odpowiedzi.

– Przepraszam, że została pani w to wciągnięta. – To Dante przekazał jej wiadomość. – Ale, panno Brooks, nie mogę tego zrobić z czystym sumieniem.

Obróciła głowę w jego stronę i zdezorientowana wbiła w niego wzrok, a na kręgosłupie ponownie poczuła delikatne uczucie strachu.

– Słucham?

– Obawiam się, że Jednostrzałowiec może nie uznać pani teraz po prostu za znajomą – powiedział, przypominając jej, że jest dla niego dość ważna, by wydostać ją z Dodge. – Spędzając z nami ten weekend, będzie pani bezpieczniejsza.

Roześmiała się, uznając, że mężczyzna stroi sobie żarty, jednak później gwałtownie spoważniała.

– Nie.

Do cholery, nie.

Absolutnie nie.

Nie ma mowy.

Jeśli o nią chodzi, jej niewielki kontakt z mafią trwał już wystarczająco długo.

Zimne oczy przenikliwie zajrzały w jej duszę.

– Nie pytałem, panno Brooks.

Nadia nie miała pojęcia, z jakimi kobietami zwykle spotyka się Dante, lecz podejrzewała, że ich uległość musi dorównywać uległości okazywanej mu przez mężczyzn. Ale ona nie jest uległa.

– Ja też nie, panie Caruso.

Na jej odpowiedź Dante zmarszczył brwi. Niestety nie pójdzie mu z nią tak łatwo jak z innymi.

– Jeśli wypuszczę panią z tego samochodu, a Jednostrzałowiec zwęszy choćby pani tożsamość, znajdzie panią i zabije z całą pewnością... Lub zrobi coś jeszcze gorszego.

Nadia lekko przelknęła ślinę, zastanawiając się, co może być gorszego od śmierci.

– Wykorzysta panią, by dobrać się do mnie. – Czoło Dantego wygładziło się nieco, a w oczach pojawiła się pewna łagodność. – Ponieważ to ja panią w to wciągnąłem, odpowiada za panią rodzina Caruso... dopóki nie będę mógł pani stąd wypuścić.

– Niespodziewanie znów stał się gwałtowny. – Ale nie pozwolę pani ryzykować życia mojej rodziny tylko dlatego, że nie chce pani spędzić kilku dni na jachcie. Jasne?

Choć Nadia miała ogromną ochotę kopnąć go w tyłek, skinęła głową...

Na razie.

Kiedy szalony kierowca ustawił dźwignię w pozycji parkowania, poczuła wdzięczność, że samochód się zatrzymał. Jako pierwszy wyskoczył z niego podekscytowany nastolatek. Nadia natomiast nie cieszyła się na kolejną część podróży, więc bezpieczną przestrzeń auta opuściła dobrych parę minut później.

Cholera.

Widząc, gdzie się znajdują, stwierdziła, że nie należało wychodzić z samochodu. Tak bardzo pochłonęła ją próba obmyślenia planu ucieczki, że dopiero kiedy zobaczyła przed sobą biały, prywatny odrzutowiec, zwróciła uwagę na otoczenie.

Dante szybko to zauważył.

– Wszystko w porządku, panno Brooks?

Patrzyła na plecy jego syna znikające w samolocie, lecz nie była w stanie sklecić zdania tak, by nie sprawić wrażenia stojącego przed nim dziecka.

Dante uniósł lewy kącik ust na znak zrozumienia.

– Nie przepada pani za lataniem, prawda?

– Muszę sprostować – zaczęła. – Ja nie latam. – Pominęła fakt, że jej zdaniem latające maszyny to magia.

Gdy mężczyzna ponownie się odezwał, nie dostrzegła na jego twarzy ani odrobiny współczucia.

– Cóż, dziś pani to robi, panno Brooks.

Dante dał ochroniarzowi znak głową, po czym odwrócił się do Nadii plecami i skierował do samolotu.

Obawa kobiety, że zabrzmi niczym dziecko, ziściła się, bo nagle poczuła się jak wkurzający bachor bogatego sukinsyna niemającego czasu na rodzicielstwo. Z kolei Amo, który niespo-

dziewanie ją popędzał, mógł równie dobrze być jakąś cholerną nianią.

– Już idę – warknęła w odpowiedzi na kuksańca, gdyż przy-
mierzał się do kolejnego.

Ruszyła obok niego, dzięki czemu widziała go od przodu,
czyli znacznie lepiej niż z tylnego siedzenia samochodu.

– Jezu, ile pan ma lat? – zapytała z niedowierzaniem, ponie-
waż pomimo masywnej budowy wydawał się bardzo młody
z twarzy.

Mrugnął do niej porozumiewawczo, więc natychmiast poża-
łowała, że poruszyła ten temat.

– Wystarczająco dużo.

Nadia nie mogła się powstrzymać od przypomnienia mu,
gdzie jego miejsce.

– Ale czy może pan już pić alkohol?

Ironiczny uśmieszek natychmiast zniknął, oczy zaś zmieniły
się w groźne szparki.

– No dalej.

– Uznam to za odpowiedź przeczącą – skomentowała z uśmie-
chem, wiedząc, że w porównaniu z nią jest praktycznie dzieckiem.

No cóż, przynajmniej mogła być pewna, że dałaby radę prze-
chytrzyć go w kwestii ucieczki. Niestety szła właśnie w stronę
drugiej śmiertelnej pułapki tego dnia i z niej zdecydowanie nie
uda jej się zwiać. Potrzebowała krzepy, a w tym przypadku Amo
miał zdecydowaną przewagę.

Po schodach do ogromnej maszyny wchodziła na drżących
nogach i to tylko dlatego, że tuż za nią szedł ten potężny idiota.

– Nie tutaj.

Kazał jej przejść za pierwszy, odwrócony fotel mieszający się
najbliżej drzwi, do tego stojącego naprzeciwko, na środku sa-
molotu. Zostały one skierowane przodem do siebie, a pomiędzy
nimi był mahoniowy stolik. Nadia miała usiąść tuż obok Dante-

go, więc kiedy zajęła biały, luksusowy, rozkładany fotel pokryty skórą, między nimi znajdowało się tylko wąskie przejście.

Nie pozwoliła, żeby Amo zapiął jej pas.

– Nie jestem dzieckiem... W przeciwieństwie do ciebie. – Spojrzała na niego ponuro, ze świadomością, że chłopak zna jej myśli.

Zanim zajął miejsce naprzeciwko niej, nieco rozluźnił szczękę.

Dante po prostu przyglądał się ich komunikacji z zaciekawieniem, wyraźnie usiłując odgadnąć kontekst, który umknął mu w ciągu kilku minut, gdy przebywali poza zasięgiem jego wzroku.

Kiedy drzwi odrzutowca zaczęły się zamykać, Nadia sięgnęła po pas i zaczęła nerwowo się z nim szarpać.

Być może, tylko być może, pomyślała z nadzieją, że z tego samolotu jest jakieś wyjście.

– Słyszał pan, że prywatne odrzutowce są niemal równie śmiertelne jak samochody? – zapytała tak głośno, że usłysze-li ją wszyscy pasażerowie.

– To nieprawda – odparł Amo, po czym odwrócił się do Dan-tego. – Mam rację?

– Ależ prawda – potwierdziła Nadia, której w końcu udało się zapiąć pas, a potem dodała: – Znacznie więcej ludzi ginie w wyniku lotu prywatnym samolotem niż komercyjnym.

– Kłamie pani. Ona kłamie, tak? – odezwał się Amo, patrząc na szefa. Poluzował krawat na szyi, a jego zdenerwowanie było wprost namacalne.

– Właśnie to wygooglowałem. – Z tyłu dobiegł głos młodszego chłopaka, który prawdopodobnie siedział z twarzą przyklejo-ną do ekranu telefonu. – Nie kłamie.

Amo nie próbował już bardziej poluzować krawata. Po prostu zerwał go z szyi.

Nadia tak mocno naprężyła pas, że ten prawie wcisnął się w jej narządy wewnętrzne.

– Ale jeśli się zastanowić, to usterkę samochodu przynajmniej można naprawić. A jeżeli coś się zepsuje w górze... – wskazała

na niebo – ...cóż, powodzenia w naprawie. – Narysowała palcem tor spadającego samolotu, gwizdząc do wtóru.

– Panno Brooks. – Dante wypowiedział jej nazwisko jakby ostrzegawczo, choć jednocześnie nakrył jej dłoń swoją. – Wystarczy.

Nadia przeniosła wzrok na silną rękę.

KLIK.

Na dźwięk zapinanego pasa Amo odzyskała zmysły i wyrwała dłoń Dantemu.

Obrzuciła siedzącego przed sobą ochroniarza wściekłym spojrzeniem, ponieważ pozbawił ją wszelkiej nadziei na wydostanie się z tego odrzutowca.

Zasługiwał na kulkę.

CZWARTY

CHOLERNA FLORYDA

Kiedy samolot dotknął ziemi i zatrzymał się ze zgrzytem, Nadia nie miała pojęcia, kto czuje większą wdzięczność – ona sama czy Amo. Być może chłopak, ponieważ wstał i wysiadł tuż po tym, jak otworzyły się drzwi. Gdyby nie szok spowodowany zrobieniem czegoś, czego przysięgła sobie nie robić, byłaby dumna, że ochroniarz Caruso o niej myśli. Ale musiała jeszcze odpiąć pas.

Tym razem syna Dantego również widziała jedynie od tyłu, gdyż wstał i poszedł za Amo.

– Idzie pani?

Zanim popatrzyła na stojącego nad nią Dantego, mrugnęła kilkukrotnie.

– Więc? – Mężczyzna miał głos zimny jak lód.

Zauważyła u Dantego pobudzenie spowodowane jej opieszałością.

– Wie pan, że nie chcę tu być. Jeśli więc pana denerwuję, proszę pamiętać, że pretensje za tę sytuację, w którą mnie pan wciągnął, może pan mieć tylko do siebie – stwierdziła Nadia bez ogródek.

– Panno Brooks, już przeprosiłem za okoliczności, które kazały pani tu przylecieć, i mogę to zrobić ponownie. – Mówił równie obcesowo jak ona. – A pani obecność nie byłaby nawet w połowie tak denerwująca, gdyby nie usiłowała pani przerzucić swoich irracjonalnych obaw na jednego z ostatnich kilku dobrych ludzi, jakich zostawiłem.

Nadia doszła do wniosku, że jej ciągle pytania o to, czy turbulencje są czymś normalnym, zaszyły Dantemu za skórę, szczególnie że w końcu zaczął je zadawać Amo.

To nie moja wina, że najwięksi ludzie zwykle najbardziej się boją.

Całkiem przypadkiem ten postawny bufon podzielał jej obawy.

– Proszę się jednak nie krępować, jeśli ma pani ochotę zostać w samolocie. – Idąc w stronę wyjścia, Dante uprzejmie zaoferował jej ramię.

Dupek.

Kobieta miała około pięciu sekund na ruszenie się z miejsca, zanim odwrócił się i ją wyciągnął.

Na jej szczęście usłyszał, że pas bezpieczeństwa się rozpiął.

Nawet on sam nie zwrócił uwagi na słaby uśmiezek na własnych ustach.

Kiedy wraz z Dantem wsiadła na tylne siedzenie innej limuzyny, odniosła wrażenie, że ma *déjà vu*. Amo i Leo zdążyli zająć fotele kierowcy oraz pasażera, bagażnik zaś zamknięto po umieszczeniu w nim ostatniej walizki przez niewielki personel lotniska. W ten sam sposób zresztą wyjęto z niego bagaże w Kansas City.

Jesteśmy daleko stamtąd.

Lepkie, parne powietrze, które praktycznie pozbawiało tchu, przypomniało jej, że nie przebywa już w Kansas City. Jasne światła wysokich budynków zostały zastąpione przez palmy, natomiast miejski smog stał się słonawym powietrzem. Niemal czuła, jak jej gładkie, jedwabiste, czarne włosy unoszą się pod wpływem wilgoci.

Floryda.

Westchnęła ciężko. Pogardę dla tego nieznanego stanu było słychać nawet w jej myślach. Nadia właściwie zapomniała, że wejście do samolotu oznacza konieczność opuszczenia go w całkiem innym miejscu. Przypomniała sobie o tym, dopiero kiedy pilot poinformował, gdzie lądują, a później wspomniał o pogodzie.

– Co takiego? – odezwał się Dante.

Nadia odwróciła głowę od okna.

– Tak?

– Co pani powiedziała? – zapytał.

Zdała sobie sprawę, że nazwę stanu wypowiedziała z westchnieniem, a nie jedynie pomyślała.

– Och... – Przerwała, po czym znów zaczęła wyglądać przez okno, wpatrując się w domy tak odmienne od tych, do których przywykła. W zasięgu wzroku nie było cegły ani kamienia. Większość budynków pokrywał tynk o najczęściej ciepłych barwach, znany z domów w stylu hiszpańskim. – Nic.

Dante spoglądał na nią z zaciekawieniem, unosząc ciemną brew.

– Panno Brooks, czy ma pani jakiś problem z Florydą?

– Nie. Nie w tym rzecz. – Lekko pokręciła głowę. Nie odczuwała niechęci do Florydy ani jakiegokolwiek innego stanu, jeśli już o to chodzi. Po prostu nie czuła nic szczególnego do żadnego miejsca, z wyjątkiem tego nazywanego przez nią domem od trzydziestu lat. – Nigdy wcześniej nie byłam poza Missouri.

Nikt, kogo dzieciństwo wyglądało podobnie do wczesnych lat Nadii, nie zastanawiał się zbyt nad podróżami. Kobieta dość wcześnie zrozumiała, że marzenia spełniają się tylko podczas snu.

Dante patrzył na nią pytająco błękitnymi oczami.

– Nigdy?

Zaprzeczyła, a potem wzruszyła ramionami. Gdyby chciała wyjechać z Missouri, już dawno by to zrobiła, ale zdecydowała,

że nie będzie się okłamywać w kwestii przyczyn, dla których do tego nie doszło.

– Kocham swoje miasto w Missouri.

Musiał odwrócić wzrok od kobiety, która zaczęła go fascynować.

Ja też.

Jednak nawet w głębi duszy wiedział, że teraz jest to kłamstwem.

Cóż, kiedyś tak było.

Gdy chwyciła za klamkę, zbiały jej opuszki palców. Zdawała sobie sprawę, że wkrótce będzie realizować plan ucieczki.

Jednakże to nie ona sama otworzyła drzwi, lecz Dante, który teraz wyłącznie zimnym wzrokiem nakazywał jej się ruszać.

Zanim powoli zaczęła iść nabrzeżem, zastanowiła się, dlaczego mężczyzna wykonuje obowiązki Amo. Ochroniarz Caruso był już na jachcie. Wydawało się, że przeszukuje niewielką załogę, zostawiwszy Leo z bagażami.

Obejrzała się przez ramię, stukając obcasami tanich szpilek o drewniany trap. Dante szedł zaledwie kilka kroków za nią.

– Czy mogłaby mi pani podać tę torbę? – Usłyszała skierowane do niej pytanie młodego człowieka.

Szybko pochyliła głowę, by spojrzeć na czarny worek marynarski u swoich stóp. Lekko ugięła kolana i prędko go chwyciła, aby przekazać...

Na Boga.

Nadia musiała użyć całej siły woli, aby nie podskoczyć z przerażenia na widok twarzy Leo. Biała gaza na lewym oku chłopaka

spowodowała, że kobietę przebiegł dreszcz. Nie miała pojęcia, co skrywa się pod materiałem.

Jej umysł natychmiast powrócił do...

– *Ilu pańskich ludzi już usunął ten kumpel?*

– *Kilku – przyznał po dłuższej chwili. – A później jeszcze...*

Najwyraźniej Nadia wreszcie odkryła, co znaczyło to zagadkowe „a później jeszcze”.

Przełknęła ślinę, co pomogło jej odzyskać równowagę. Miała nadzieję, że nie widać, o czym myśli. Nie chciała, by Leo dowiedział się o jej zaskoczeniu wywołanym wyglądem jego twarzy. Przecież tak naprawdę pracowała z poturbowanymi dzieciakami. Szczyciła się tym, i to nawet w obliczu ich wszystkich wstrętnych, okropnych przeżyć... Jednak nic nie przygotowało Nadii na jego widok.

Kobieta posiadała coś, co nazywała darem. Wystarczyło jedno spojrzenie, aby za cierpiącym dzieckiem zobaczyła jego historię. Miała empatię dla osób niezdolnych chronić samych siebie, bo w dzieciństwie nikt Nadii jej nie okazał. Zmieniło się to, dopiero kiedy znalazła Annę...

Anna posiadała taki sam dar, będący zarówno błogosławieństwem, jak i przekleństwem.

– Proszę. – Przykleiła do twarzy uśmiech, podając worek marynarski stojącemu na jachcie chłopakowi.

Ten popatrzył posepnie niebieskim okiem, którego kolor znacznie odbiegał od koloru oczu jego ojca, najpierw na Nadię, a potem na bagaż.

– Dziękuję.

Bolesny skurcz w brzuchu powiedział kobiecie, jakie ona sama ma zdanie na własny temat, jeszcze zanim zrobił to umysł.

Porażka.

Właśnie zawiodła to dziecko i widzi je po raz ostatni, ponieważ planuje uciezkę. Nie wiedząc czemu, miała pewność, że ta chwila będzie do niej powracać w myślach do końca życia.

Leo Caruso odwrócił się i odszedł.

Patrząc za nim, wyraźnie czuła rozczarowanie. Nie wierzyła, że mogła się co do niego tak pomylić. Tak bardzo przywykła do pracy z dziećmi nieposiadającymi niczego. Nie miała szans na pomoc takim, których wszelkie materialne potrzeby zaspokajano.

Czuła teraz na sobie parę zimnych oczu, a kiedy odwróciła się do Dantego, zyskała pewność, że widział to zdarzenie. Straciła całą nadzieję na ukrycie szoku. Oczekując na twarzy ojca Leo wyrazu rozczarowania, przypominającego jej własny, nie przygotowała się na bijące od niego współczucie.

– Pani przodem, panno Brooks – powiedział, wskazując jacht.

– W porządku. Pan pierwszy...

– Nalegam. – Cień współczucia zniknął. W głosie Dantego było słycać nieznoszące sprzeciwu ponaglenie. Jednocześnie mężczyzna delikatnie dotknął dłonią jej ramienia, po czym popchnął Nadię do przodu.

Kutas.

Tak naprawdę bogatym dupkiem był ojciec.

Jej plan uciezki nie przewidywał wejścia na łódź na samym końcu. Robiła to z drzeniem, lecz nie zdołała ukryć, że sprawia jej to problem.

Nerwy sprawiły, że brzuch Nadii zaczął się buntować. Dante, nieustannie oddalony od kobiety o niecałe pół metra, uniemożliwiłby jej uciezkę. No, chyba że by ją przepuścił.

Patrząc na malejące nabrzeże, wiedziała, że zaraz straci szansę. Teraz albo nigdy. Oby tylko ten dupek oddalił się od niej o krok...

Szybkość, z jaką Nadia zasłoniła usta, po czym pobiegła w kierunku burty, zwróciła uwagę wszystkich trzech mężczyzn z rodziny Caruso.

– Będzie wymiotować – ostrzegł Amo i właśnie dzięki temu Dante za nią nie poszedł. Nie miał ochoty sprawdzać, co jadła na śniadanie.

A w dodatku byli już tak daleko, że kobieta raczej nie zamierza ska...

Plusk!

– Do jasnej cholery! – krzyknął Amo.

Leo się rozejrzył.

– Po prostu wpadła?

Prędko podbiegli do miejsca, gdzie Nadia przeleciała przez burty, Dante zaś wychylił głowę. Nie zauważył, by kobieta tonęła. Nie, ona usiłowała odpłynąć.

– Cóż... – stwierdził, patrząc na żołnierza, który gapił się na Nadię. – Pójdiesz po nią?

– Nie ma mowy! – odparł szczerze Amo. – Przypominam głaz. Utonę.

Dante odwrócił się do syna, ale Leo najwyraźniej także nie miał ochoty. Jedynie wskazał miejsce, gdzie niedawno znajdowało się jego oko, na znak: „Nie z tym”.

– Diabli nadali! – gderał Dante, zrzucając marynarkę.

Jaki jest sens utrzymywać całą armię, skoro i tak dochodzi do czegoś takiego?

– Masz czas – Leo nonszalancko poinformował ojca, który właśnie zdejmował skórzane, włoskie buty. – Płynie pieskiem i nie oddala się zbyt szybko.

Och, desperacko żałował, że nie ma z nim Lukki ani Nero. Do diabła, był pewien, że jego córka, Maria, wskoczyłaby do oceanu bez namysłu, nawet w szpilkach. A on był akurat z tymi dwoma: Amo i Leo.

Wspiął się na burłę, po czym wziął głęboki wdech i sprawnie zanurkował. Zanim wypłynął na powierzchnię, ciął wodę niczym świeżo naostrzony nóż papier. Strząsnąwszy krople z twarzy, usiłował skupić wzrok. W końcu dostrzegł, że Nadia faktycznie nie odpłynęła daleko. Do cholery, nawet nie miał pewności, czy jej styl można nazwać pieskiem, gdyż byłoby to obraźliwe dla psowatych, które instynktownie potrafiły pływać.

Usłyszał za sobą plusk, co skłoniło go do obejrzenia się przez ramię. Zobaczył, że Amo jednak coś zrobił. Rzucił koło ratunkowe.

Dante chciał zostawić tutaj Nadię, żeby się utopiła. Miały ją z głowy. Niestety jednak bezwiednie chwycił czerwono-białe koło, ruszając na ratunek tonącej już kobiecie.

No tak, chyba tego nie przemyślałam.

Gdyby teraz jakiś czart siedział jej na ramieniu, spytałby z pewnością: „Czyżby?”.

Ponieważ wpadła jak zemdlona, zamiast wyskoczyć, uderzenie w wodę całkowicie pozbawiło ją tchu. Ale z pewnością nie tylko o to chodziło, bo miała pewność, iż jako dziecko umiała pływać.

W tym momencie, kiedy jej usta zaczęły wypełniać się wodą i poczuła zmęczenie, w głowie kołatała jej się jedna myśl.

Cholerna Floryda!

Nadia zanurzyła się na dłuższą chwilę. Zaczęła się obawiać, że to koniec, lecz nagle poczuła na ramieniu mocny uścisk i została pociągnięta do góry. Kiedy już wykasłała całą wodę z płuc, stwierdziła, że jej ręce spoczywają na czymś pływającym, a próbując złapać oddech, była w stanie się na to dostać.

– Czy pani całkiem zwariowała? – Ostry głos Dantego przeciął końcówkę ataku kaszlu. – Mogła się pani uderzyć w głowę i zabić przy takim upadku z łodzi!

– Ja tylko usiłowałam przed panem uciec! – Chrapliwy głos załamał się, gdy Nadia wrzasnęła na swojego wybawcę, który w dalszym ciągu podtrzymywał ją na kole.

– Tak, doskonale się to pani udało. – Pomimo sarkazmu nie mógł nie usłyszeć dźwięku spadającej na niego wody.

Nadia starała się odgarnąć mokre włosy z twarzy.

– Cóż, odpłynęłam aż tutaj, prawda? Nie spodziewałam się, że ktoś za mną wskoczy, nie mówiąc nawet, by pływał szybciej ode mnie.

– Pływał? – Roześmiał się zgryźliwie Dante. – Tak pani nazywa własne zachowanie?

– W dzieciństwie raz poszłam popływać i uważałam, że poradzę sobie znacznie lepiej niż...

– Jeden raz? – Załapał, co właśnie powiedziała. Najwyraźniej osiągnął szczyt wytrzymałości na rzeczy, które opowiada ta kobieta. – Pływała pani raz w życiu, a mimo to wskoczyła do oceanu?

Odpowiedziała mu tym samym tonem:

– Cóż, zdecydowałam się wykorzystać swoje cholerne szanse w kontakcie z wodą zamiast z Jednostrzałowcem!

Kiedy wymówiła tę tajemniczą nazwę, zauważyła całkowitą zmianę zachowania szefa mafii.

Dante głęboko odetchnął. Puścił ją na chwilę, aby odsunąć sobie włosy z twarzy, a jego gniew zniknął.

– To chyba najmądrzejsze, co pani dziś zrobiła.

– Dzięki – stwierdziła żartobliwie, żałując, że po prostu nie pozwolił jej utonąć, jeśli Jednostrzałowiec był tak przerażający, jak Dante go przedstawiał.

– Proszę posłuchać, panno Brooks. – Mężczyzna chciał być z nią całkiem szczerzy, jednocześnie łapiąc oddech. – Jeśli się pani, zresztą słusznie, obawia Jednostrzałowca, najbezpieczniejszym miejscem w czasie tego weekendu będzie Łódź.

– W porządku, rozumiem. – Została pokonana. Wreszcie się poddała.

– Panno Brooks, czy zatem umowa stoi? – Tym razem zdjął rękę z koła ratunkowego, a nie z jej ciała.

Nadia wpatrzyła się w opaloną dłoń, zastanawiając, czy powinna zawierać pakt z diabłem na środku oceanu, czy też spróbować szczęścia z tamtym... Ale, do licha, ten mężczyzna w końcu wskoczył za nią do wody i ją uratował. Uznała, że da mu parę dni.

Wreszcie ujęła jego rękę.

– Panie Caruso, umowa stoi. Jednak proszę mówić do mnie „Nadia”.

Nie było sensu trzymać się konwenansów, ponieważ czuła, że to będzie najdłuższy weekend w jej życiu.

– Nadia – powtórzył. Dopiero później poprosił, by zrobiła to samo z jego imieniem. – Jestem Dante.

– Dante. – Przytaknęła.

Ich dłonie nadal były splecione, ale kobieta w końcu zabrała swoją rękę, aby gestem poprosić o wciągnięcie ich na pokład.

– Tylko mi coś obiecaj – odezwał się Dante. Nadia popatrzyła na niego z zaciekawieniem, zastanawiając się, czego, u licha, może teraz chcieć. – Nigdy więcej nie próbuj już pływać.

PIĄTY

DRAMATYCZNY SKUTEK

Po wciągnięciu na pokład jachtu zarówno z niej, jak i z Dantego, przemokniętych w końcu do suchej nitki, spływały strużki wody.

– Jak pływanko? – zagadnął Amo z uśmiechem.

Nadia zdrząła. Było jej tak zimno, że odpowiedział za nią Leo.

– Nie jestem pewien, czy można to nazwać pływaniem.

A już zdążyła pomyśleć, że najmłodszy Caruso zupełnie nie przypomina ojca...

– To byłoby śmieszne, gdyby twój tata pięć minut temu nie zażartował tak samo.

Leo i Amo zmarszczyli brwi, wpatrując się w Dantego z dziwnymi wyrazami twarzy.

Nadia właśnie miała ich zapytać, czemu tak mu się przyglądają, kiedy Dante zwrócił się do niewielkiej załogi, która pomogła wyciągnąć ich z wody.

– Niech ktoś zaprowadzi Nadię do jej kajuty i znajdzie dla niej coś suchego.

– Jasne. – Wyszła naprzód blondynka w białej koszulce polo.
– Proszę tędy.

– Dzięki – mruknęła Nadia, podążając za nią.

Za plecami usłyszała kroki. Gdy odwróciła głowę, dostrzegła Dantego, który trzymał suchą marynarkę i buty ściągnięte zapewne przed skokiem do wody.

– Też chciałbym się wysuszyć.

– Racja – odparła Nadia z nerwowym śmiechem. Usiłowała nie czuć się winna za to, w jakim jest stanie, ale z całą pewnością była odpowiedzialna za jego stan.

Kobieta z załogi zaprowadziła ich do miejsca wyglądającego na otwarty salon z barem przypominający oazę na środku oceanu. Jednak szczeka opadła Nadii, dopiero kiedy przeszła przez ogromne, przeszklone drzwi przesuwne.

Ujrzała najpiękniejszy salon, jaki można sobie wymarzyć, i to na pieprzonej łodzi! Myśląc o jachcie, Nadia zawsze wyobrażała go sobie w bieli i złocie. Ale to najwyraźniej nie był zwykły jacht. Ściany miały kolor matowej czerni, a meble pokryto drogim, granatowym aksamitem. Mogłoby się wydawać, że z tego powodu łódź wyda się mniejsza, lecz tak naprawdę nadało jej to klimat cudownej intymności, potęgowany kojącym dźwiękiem oceanu dobiegającym przez otwarte drzwi. Nadia pragnęła jedynie być sucha, zwinąć się na łóżku i poczytać jedną z ulubionych książek, oglądając film na wielkim ekranie telewizora. A to zaledwie salon.

Znajdował się tu również mały, wewnętrzny barek oraz część z grami, w której stał stół do bilardu. Choć ten jacht był obłądny, Nadia nie mogła zrozumieć nie tylko ceny czegoś takiego, ale też faktu, że w rzeczywistości łódź pełni po prostu funkcję „domu letniskowego”. Najprawdopodobniej używano jej co najwyżej pięć razy w roku.

To musiał być środkowy pokład, ponieważ kobieta zaprowadziła ich do umieszczonych z tyłu schodów. Jedna połowa prowadziła na górę, a druga na dół.

Wskazała tę pierwszą.

– Panie Caruso.

Dante skinął głową, po czym zaczął wchodzić po stopniach.

– Panno Brooks, może pani pójść za mną – stwierdziła kobieta, idąc na dół.

– Racja, przepraszam.

Nadia szybko ruszyła w tę samą stronę... Tuż po tym, jak udało jej się oderwać wzrok od szefa mafii.

Nie wiedziała, co dokładnie mieści się na górze, ale na dole były ekstrawaganckie kajuty. Gdy kobiety miały kolejne pomieszczenia, w każdym z nich przy nogach łóżka stała walizka.

Pokój Nadii znajdował się na samym końcu. Wydawał się bardziej kobiecy ze względu na wyposażenie w kolorze królewskiej purpury zamiast cudnego odcienia niebieskiego. Niestety nie było w nim walizki w magiczny sposób wypełnionej zabranymi z domu rzeczami.

– Proszę pani, mamy dla pani mnóstwo rzeczy. Często zdarzają się nieplanowane wizyty najróżniejszych kobiet.

Dziewczyna z załogi puściła do Nadii oczko, po czym otworzyła niewielką szafę pełną kolorowych ubrań, głównie kusych sukienek oraz narzutek.

– Szef każe nam zatrzymywać wszystkie pozostawione rzeczy. – Z trudem tłumiała chichot. Później, kiedy już udało jej się opanować, pokazała na komodę. – Tam znajdzie pani wiele kostiumów kąpielowych, a wszelkie inne potrzebne przedmioty będą tutaj. – Tym razem wskazała drzwi. – W łazience – wyjaśniła, widząc dezorientację na twarzy Nadii.

Nadia z całych sił starała się obdarzyć ją przyjaznym uśmiechem.

– Dziękuję...

– Lila.

– Dziękuję, Lila – powtórzyła imię pomocnej kobiety, która teraz wreszcie oddaliła się z zadowoleniem na twarzy.

Nadia najpierw skierowała się do łazienki. Po ostatnich wydarzeniach marzyła o przyjemnym, ciepłym prysznicu. Zdjęła zakiet przyklejony do ciała, a następnie przypomniała sobie...

Czek!

Wyjęła mokrą, prostokątną kartkę, po czym ostrożnie umieściła ją na blacie. Tusz nieco się rozmazał, ale i tak był czytelny, prawda? Nadia spróbuje wysuszyć czek i dopiero wtedy to

sprawdzi. W razie czego poprosi Dantego o kolejny. Do diabła, po tym fatalnym spotkaniu, przechodzącym w spędzany razem weekend, może nawet dopisze jedno zero.

Szybko zdjęła ubranie, wzięła prysznic w niewielkiej, lecz luksusowej łazience, a później narzuciła szlafrok. Przy pomocy suszarki i okrągłej szczotki nadała fryzurze zwyczajny, gładki wygląd. Już po chwili jej lśniąca, czarna włosy ułożyły się idealnie w długiego boba, który ledwie muskał ramiona.

Ku swojemu zaskoczeniu, Nadia znalazła nawet kosmetyki do makijażu, ale zrezygnowała z eyelinera i delikatnej pomadki na rzecz podkładu z filtrem przeciwsłonecznym zapewniającego ochronę przed ostrym słońcem Florydy. Uznała, że na te dwa dni, które musi tutaj spędzić, może zrobić sobie przerwę od zwykle nieskazitelnego, oficjalnego wizerunku.

Wreszcie wyszła z łazienki i zbliżyła się do tej strasznej szafy. Z namysłem przejrzała kolorowe ciuchy. Wszystkie okazały się kuse. Do cholery, lepiej by jej było w szlafroku niż w którymś z nich.

Stwierdziła, że w piekle nie ma wyboru, po czym podeszła do komody, modląc się o coś, co ukryje jej duży tyłek w towarzystwie człowieka, który niedawno przekazał sto tysięcy dolarów jej fundacji. Tymczasem po otwarciu górnej szuflady, a potem kolejnych, niemal zaczęła krzyczeć.

Zatraskując ostatnią, podjęła decyzję...

Cały weekend spędzi w swoim pokoju.

Dante wraz z synem i Amo siedział w zewnętrznym salonie, łapiąc ostatnie promienie słońca tego dnia. Wszyscy trzej zdążyli się przebrać w urlopowe stroje i odpoczywali w oczekiwaniu na Nadię. Zaniepokoił się dopiero o zachodzie słońca.

– Sprawdź, co z Nadią.

– Dobry pomysł – odparł Amo, biorąc przystawkę z tacy trzymanej przez Lilę. – Chyba słyszałem jej krzyk.

– Co takiego? – Dante zerwał się na równe nogi. – Kiedy?

Amo wrzucił niewielką przekąskę do ust.

– Jak poszedłem się przebrać.

– To było kilka godzin temu! – Dante z całych sił starał się nie trzasnąć Amo w ten durny łeb. – I nie sprawdziłeś, czy nic się nie stało?

– To nie przypominało krzyku przerażenia – wyjaśnił Amo głupawo, aby go uspokoić. – Brzmiało na taki w czasie napięcia przedmiesiączkowego, kiedy dziewczyna dostanie białą czekoladę zamiast gorzkiej.

Leo, który sprawiał wrażenie zasnętego, podniósł ciemne okulary, by obrzucić Amo podejrzliwym spojrzeniem. Odślonił przy tym zabandażowane oko.

– Czyżby? – zapytał Dante przez zaciśnięte zęby. Nic dziwnego, że Amo jako jeden z jego ostatnich ludzi nadal był szczęśliwym kawalerem.

– Taaa. – Amo wzruszył umięśnionym ramieniem, najwyraźniej nie rozumiejąc intencji szefa. – Wie pan, robią to dla efektu.

Dramatyzm...

– Ałć! – zawył Amo, pocierając potylicę, bo właśnie oberwał od przechodzącego obok Dantego, który chciał wybić mu z głowy takie bzdury. – Za co, do cholery, mnie pan uderzył?

– Nie dramatyzuj – odparł Dante, spoglądając przez ramię, po czym skierował się w stronę schodów.

Na ustach syna, który ponownie założył okulary i wrócił do udawanej drzemki, dostrzegł cień uśmiechu.

Kurwa.

Dante liczył, że wyjazd na urlop przyniesie mu odprężenie. A zupełnie tak nie było. Jednostrzałowiec w końcu go namierzył. Co gorsza, została w to wciągnięta także Nadia. Tego nie uwzględnił w planach. Żałował, że w ogóle do niej oddzwonił, żeby zapro-

sić ją po odbiór czeku. Powinien był wysłać go pocztą, ale jego ego miało ochotę na spotkanie.

Zrobił błąd, że posłuchał instynktu i wepchnął Nadię do samochodu, ponieważ teraz Jednostrzałowiec uzna to za przejaw troski o nią. Do licha, była pełnoletnia. Dante mógł po prostu pozwolić jej odejść, aby Jednostrzałowiec zajął się resztą, na co jednak nie pozwoliło mu sumienie. Dlatego teraz bawił się w nianię.

Przynajmniej jeśli uda mu się wyprowadzić Nadię stąd żywą, łatwo będzie ją uciszyć. Przekazanie pieniędzy jej organizacji posłuży już nie tylko za odpis od podatku.

Po zejściu z ostatniego stopnia bez trudu znalazł odpowiedni pokój. Wyłącznie ten jeden miał zamknięte drzwi. Delikatnie uderzył w nie knykциями.

– Nadia?! – zawołał, kiedy nie było odpowiedzi.

Właśnie zamierzał otworzyć drzwi siłą, gdy usłyszał w pomieszczeniu jakiś ruch...

Nadia lekko otworzyła drzwi i dostrzegła za nimi fragment twarzy Dantego. Zauważyła, że mężczyzna skierował spojrzenie błękitnych oczu w miejsce widoczne pod jej szlafrokiem.

– Przepraszam, nie chciałem cię obudzić.

– Nie spałam.

– Siedziałaś tu przez cały ten czas? – Oczy zaczęły mu się zwęzać, a jego dłoń delikatnie napierała na drzwi. – Czy coś się stało?

– Przepraszam! – Nadia szybko przegrała tę bitwę, ponieważ Dante wdarł się do środka. – To mój pokój!

– Amo wcześniej chyba słyszał krzyk – stwierdził, obrzucając pomieszczenie przelotnym spojrzeniem.

– Może krzyczałam, a może nie – odparła Nadia, owijając się szczerzej szlafrokiem. – Ale to było jakiś czas temu. Trochę za późno na zmartwienie.

*Dalsza część książki dostępna w wersji
pełnej.*

